Nr 223. Kraków, Czwartek 29 Września 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plenna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopossa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Wynosi ona kwartalnie:
W Krakowie **6** koron.
W Austro-Węgrzech **8** koron.
Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w odcinku naszym powieści Zbigniewa Orlicza p. t. „Mój kolega".

Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Ameryce.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w parku Humboldta w Chicago w dniu 11 b. m. stało się prawdziwem narodowem świętem polskiem na ziemi amerykańskiej. Wzięło w niej udział przeszło 100.000 Polaków ze wszystkich stron potężnej Unii. — Wedle sprawozdań polskich i angielskich pism chicagowskich, które dziś otrzymaliśmy, przebieg uroczystości był poważnym i prawdziwie imponującym.

Około południa — pisze „Dziennik Chicagowski" pod datą 11 b. m. — dzielnica północno-zachodnia miasta zaczęła się roić „polską wiarą" w strojach świątecznych, w mundurach sokolich i wojskowych różnej broni. Wśród tłumu mijały się powozy, marszałkowie pędzili konno, wydając różne rozkazy. Domy na pryncypalnych ulicach tonęły w morzu zieleni, kwiatów, festonów i chorągwi o barwach polskich i amerykańskich. W oknach widniały portrety bohatera dwóch światów. Około trzysta towarzystw z różnych dzielnic zajęło wyznaczone im stanowiska, wśród odgłosu muzyki, bicia w bębny i radosnych krzyków niezliczonych zastępów zebranych na chodnikach. Z tego skłębionego, różnobarwnego tłumu, około 1 godziny, zaczęły się wyłaniać poszczególne oddziały, na których czele jechał konno główny marszałek, w otoczeniu sztabu, za którym postępowały: pluton policyi, oddział regularnego wojska Stanów Zjednoczonych, kompanie milicyi, gwardya Kościuszki z Milwaukee, zastępy „Sokołów" i powozy z członkami komitetu budowy pomnika, zarządów różnych naszych organizacyj, licznymi przedstawicielami duchowieństwa, gośćmi honorowymi i reprezentantami prasy.

Zaledwie ucichły echa orkiestry tego czoła pochodu, rozległy się tony innej orkiestry, poprzedzającej pierwszą dywizyę korpusu wojsk polskich, złożonego z husarzy, Krakusów, Kadetów, Rycerzy Onufrego, Strzelców, Marynarzy Kolumba, oddziałów rycerskich z Hawthorne i Kensington oraz Sokołów w mundurach. Drugą dywizyę tworzyły Towarzystwa z La Salle, z Toledo i z Michigan City, poczem, jako trzecia dywizya, szły grupy z Kensington, Blue Island, Harvey i So. Chicago i t. d. — Wszystkich dywizyj było 12. Pomimo, że nietylko tutejsze, ale i waszyngtońskie Biuro meteorologiczne przepowiedziały na wczoraj i dziś piękną pogodę, około 1 godziny, kiedy rozpoczął się wymarsz, deszcz przepadywał raz po raz, lecz nie przeszkadzał uczestnikom w pochodzie, który wesoło dążył naprzód, ani tłumom ciekawej, różnojęzycznej publiczności zalegać chodników. Poszczególne dywizye przedstawiały się malowniczo. Narodowcy współubiegali się z licznemi towarzystwami kościelnemi w dodawaniu dywizyom powagi i blasku. Każdą dywizyę upiększały oddziały rycerskie o przeróżnych barwach, a 700 powozów, wspaniale udekorowanych, wyprzedziło zastępy piesze.

Pomnik Kościuszki zasłonięty był draperyą o barwach polskich i amerykańskich. — Gdy czoło olbrzymiego pochodu wkroczyło do parku Humboldta, wszystkie drogi, ścieżki i trawniki zalane już były morzem głów ludzkich. Na trawniku po prawej stronie stanęły chóry towarzystw śpiewackich w liczbie 700 osób.

Akt odsłonięcia opisuje dalej „Dziennik Chicagowski" w następujący mniej więcej sposób:

„Szereg powozów staje w miejscu, wychodzą z nich panowie i panie. Jedni dążą do trybuny, przedzielonej na dwie części i mogącej pomieścić wygodnie 1.500 osób. — Drudzy zajmują honorowe miejsca na estradzie, przeznaczonej dla zaproszonych amerykańskich dygnitarzy, dla duchowieństwa, dla członków komitetu budowy pomnika, oraz dla przedstawicieli prasy. U stóp pomnika powiewa z jednej strony sztandar amerykański, z drugiej strony sztandar nasz narodowy, a w pośrodku zatknął swą chorągiew oddział milicyi stanu Wisconsin, znany pod nazwą Gwardyi Kościuszki, złożonej z Polaków. Konne rycerstwo różnej broni okrąża pomnik i zajmuje przed nim stanowiska. Orkiestra grać zaczyna hymn „Z dymem pożarów", a równocześnie były sędzia, M. A. La Buy, przemawia po angielsku i tłómaczy zebranym, kim był Kościuszko i jakie były jego zasługi, które skłaniają Polonię amerykańską do postawienia mu pomnika. Następnie zabrał głos nasz rzecznik miejski, Jan F. Smulski, i w słowach krótkich, lecz pełnych zapału, wykazał znaczenie dnia dzisiejszego, w którym on, jako wiceprezes komitetu budowy pomnika, oddaje go w ręce komisyi parkowej, jako władzy stanu Illinois. Równocześnie odśpiewały połączone chóry parafialne, z towarzyszeniem orkiestry, pod dyrekcyą p. Emila Wiedermana, pieśń „Patrz Kościuszko na nas z nieba", a równocześnie za pociągnięciem drutu zasłona z pomnika spadła wśród frenetycznych oklasków niezliczonego tłumu publiczności tak polskiej, jak innonarodowej".

Następnie przemawiali jeszcze prezes Związku Narodowego Polskiego, p. Stęczyński, po polsku, dr Adam Szwajkart i senator Hopkins po angielsku. Podczas tych mów rozpoczęło się wieńczenie pomnika. Była to chwila rozrzewniająca. Wszyscy chorążowie zbliżali się ze sztandarami do pomnika i okoliwszy go w asystencyi marszałka pochodu, stawali ze sztandarem u stóp Kościuszki. Przybyły dzieci w krakowskich strojach i również złożyły swe wieńce. W jednej chwili pomnik był niemal zakryty wieńcami a z górą trzysta sztandarów pochyliło się przed nim na znak hołdu. Odezwały się okrzyki i brawa pełne zapału. To lud polski czcił swego bohatera.

Zagajając uroczystość prezes komitetu, p. Smulski, odczytał list, jaki do komitetu wystosował prezydent Unii amerykańskiej, Teodor Roosevelt. List ten brzmi:

„Pragnąłem gorąco wziąć osobiście udział w uroczystości odsłonięcia pomnika, wystawionego ku czci patryoty, jakim był Kościuszko. Nad wyraz szczęśliwym się czuję, że mogłem chętną rękę przyłożyć do przeprowadzenia budowy pomników dla Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie. Zasługują oni na niemniejszą miłość i cześć u wszystkich Amerykanów, jak u wszystkich Polaków: i zaprawdę wolno mi w tym sądzie pójść dalej i z całem przekonaniem wyrazić, że zasługują oni na głęboki podziw i na głęboką cześć wszystkich miłośników rządów wolnych na całym świecie. Jest nader właściwem, ażeby pomnik Kościuszki stanął właśnie w murach wielkiego miasta Chicago. Tu, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, nowy naród się wytworzył i jeszcze nie skończył procesu tworzenia się. Naród ten pochodzenie swoje wywodzi z rozmaitych źródeł Starego Świata. Każda narodowość przyczyniła się już do podniesienia wartości obywatelstwa amerykańskiego i udział wzięła w nadaniu kierunku narodowi naszemu. W wojnie naszej o niepodległość z Polaków mężowie tacy, jak Kościuszko i Pułaski, z Francuzów taki Lafayette i Rochambeau, z Niemców Steuben, z Irlandczyków Barry, ze Szkotów Paul Jones, przybyli z za Oceanu, na pomoc naszemu walczącemu narodowi, narodowi mięszanego już pochodzenia. Podobnie było też w czasie wojny domowej, gdy cały nasz lud, bez względu na rozmaitość swego pochodzenia narodowego, stanął w obronie wszystkim równie drogiego sztandaru.

„Tu, w Stanach Zjednoczonych, wszyscy równo staramy się, jako dobrzy obywatele, pełnić naszą powinność, a jedyne współzawodnictwo, o jakiem nam wiadomo, stanowi szlachetna rywalizacya w tem, co się nazywa być wzorowym obywatelem kraju. Winszuję Panu i Pańskim współpracownikom, żeście dokonali tego podziwu godnego dzieła i wystawili pomnik wielkiemu mężowi. Żałuję tylko, że nie było mi podobnem powitać panów osobiście".

Teodor Roosevelt.

List ten przyjęto oklaskami. Większy jeszcze zapał wywołał odczytany następnie list senatora Fairbanksa obecnego kandydata republikańskiego na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

„Dobrze czynicie — pisze w nim Fairbanks — czcząc pamięć Kościuszki, tego mężnego i pełnego zaparcia się patryoty, prawdziwego miłośnika wolności, który jako taki podniósł głos w obronie uciśnionych bliźnich. Naród amerykański kochał Kościuszkę żyjącego, a w oddaniu czci pamięci zmarłego płaci dług wdzięczności. Wydał Kościuszkę naród, którego piersi przepełnia miłość Ojczyzny, ściśle połączona z miłością współbraci i miłością wolności. Wskazaną dla nas jest rzeczą podtrzymywać znicz patryotyzmu stawiając pomniki tym, którzy szczególniejsze usługi około sprawy ludzkiej wolności położyli. Wszelka cześć tym się należy, co czczą pamięć Kościuszki. Niechajżeż pomnik ku uczczeniu pamięci żywota i zasług jego postawiony wiecznie się wznosi jako wspaniały przykład dla dzieci wszystkich narodowości, pouczając je, że zasługą człowieka na tym świecie największą jest ofiarowanie się dla dobra bliźnich".

Tu przypomnieć należy, że ofiarowany przed dwoma laty przez cesarza Wilhelma pomnik Fryderyka II spoczywa zawsze jeszcze w lamusie rządowym w Chicago.

Po właściwej uroczystości odsłonięcia pomnika miały się odbyć „pikniki" polskie w wielu parkach miejskich, lecz niestety deszcz popsuł zabawę. Świetny natomiast miał przebieg bankiet, dany przez komitet w hotelu „Great Northern", podczas którego przemawiali: sędzia la Buy, arcybiskup chicagowski Quigley, cenzor Związku narodowego Heliński i redaktor „Zgody" prof. Siemiradzki, a w miejsce majora miasta Harrisona, który dla ważnej przeszkody nie mógł przybyć, biskup Muldvon.

Mowy polskie zawierały wiele cennych i pięknych myśli. Niemniej uwagi godne są mowy obu biskupów amerykańskich. Pierwszy, ks. Quigley, rozpoczął od wspomnień ze swej młodości, kiedy jako chłopiec uczył się dziejów świata i wtedy już zaczął podziwiać historyę Polski, która, jeśli dziś politycznie nie istnieje, to przecież historycznie tak żyje, jak żaden inny naród na całym świecie. Z nadzwyczajnym zapałem wykazywał dziejowe znaczenie i zasługi Polski wobec całej Europy, całego chrześcijaństwa; wspomniał, że właśnie dzisiaj Kościół przez usta wszystkich swoich sług, wszystkich kapłanów, sławi rocznicę obronienia świata chrześcijańskiego przed nawałą turecką przez wielkiego Jana III Sobieskiego. Mowca wykazywał, że w literaturze, we wszystkich gałęziach nauk i sztukach pięknych Polska zaszczytne zajmuje miejsce pośród wszystkich narodów i tyle ma żywotności w sobie, ile trudno u innych jest znaleść. Polak prawy spodziewa się dla swojej Ojczyzny odzyskania niepodległości, pragnie jej i dąży do niej. Biskup zapewniał, że Bóg błogosławi takim pragnieniom, i wyraził nadzieję, że Polska tę niepodległość odzyska, zajmie należne jej miejsce między narodami i posłannictwo swe dalej szczytnie pełnić będzie.

Drugi z dygnitarzy kościelnych, biskup Mudoon zaznaczył, że Polacy, którzy w Chicago stanowią dziesiątą część ludności miasta, a w Stanach Zjednoczonych 35 część całej ludności, takiemi odznaczają się zaletami, że z otwartemi rękami w Ameryce powinni być przyjmowani. Jestto naród religijny, szanujący prawa i ustawy i przywiązany do ognisk domowych. Zalety to, jakiemi mało który inny naród poszczycić się może.

Z Europy, z Polski, nadeszły na tę uroczystość telegramy: od Akademii umiejętności, z Muzeum narodowego i Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, od prezydenta miasta Krakowa, od prezydenta miasta Lwowa, od zakładu Ossolińskich i rektora uniwersytetu lwowskiego, dalej od kilku dzienników polskich.

Prasa polska w Chicago wydała na ten dzień osobne numery świąteczne, w których oddaje hołd czynom i zasługom Kościuszki. Obszerne opisy i ilustracye z pochodu zamieściło także kilka pism angielskich, nawet niechętny tamtejszy główny organ niemiecki przyznać musiał, że uroczystość była wprost imponującą.

Dzienniki polskie podnoszą przytem zgodę, jaka u stóp pomnika zjednoczyła wszystkie stronnictwa polskie. — „Dziennik Narodowy" wskazuje na równoczesne niemal odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu i taką wypowiada uwagę:

„Tak pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu, jak i pomnik Kościuszki w Chicago ufundowano z drobnych wkładek, które napływały przeważnie od ciężko pracującego ludu. I dziwnym zbiegiem okoliczności oba te pomniki zostały odsłonięte w dwa dni jeden po drugim. Sądzonem widocznie było, aby nasz naród jednocześnie oddał hołd swoim bohaterom, którzy wspólnie walczyli za naszą wolność. I jeszcze nie umilkły radosne okrzyki ze setek tysięcy polskich piersi w Tarnobrzegu, a już drugie setki tysięcy wychodźców polskich wznoszą takisam okrzyk w Chicago".

Niestety, w Tarnobrzegu brakło biskupów Polaków — podczas gdy w Chicago hołd bohaterowi polskiemu oddali nawet biskupi — Amerykanie.

Epizody strejkowe.

Od osoby, bawiącej podczas ostatniego strejku we Włoszech, otrzymujemy następujące szczegóły jego przebiegu:

Strejk wybuchł najpierw w Medyolanie, gdzie też najpóźniej się skończył. Stąd rozszerzył się na pięćdziesiąt przeszło miast włoskich i objął blisko milion ludzi. W Medyolanie pierwszemi ofiarami padły osoby, nie mające nic wspólnego z proletaryatem. Zamordowano dra Gadola. Trzy samobójstwa przygnębiły jeszcze bardziej atmosferę miasta. Zabiła się najpierw jakaś stara kobieta, która umierała z głodu, ponieważ nie miała w tych dniach dzienników do sprzedaży; dalej pozbawiła się życia kuzynka zamordowanego dra Gadoli, do głębi wzruszona jego śmiercią. Nakoniec otruła się znana w medyolańskiej sferze muzykalnej śpiewaczka, ponieważ dyrektor opery zerwał z nią kontrakt na tej podstawie, iż mąż jej odegrał wybitną rolę podczas rozruchów. W samym Medyolanie straty, poniesione wskutek wstrzymania pracy przez robotników, wynoszą 27 milionów koron. Robotnicy wskutek wybuchu bezrobocia w przeddzień terminu tygodniowej wypłaty stracili milion koron. Giolitti, prezes gabinetu, zażądał, aby cała Rada gminna podała się do dymisyi z powodu jej biernego zachowania się podczas rozruchów.

W Medyolanie panuje spokój, lecz wojska biwakują w różnych punktach miasta. (Obecnie już zapewnie wojsko wycofano. Przyp. red.). Kiedy bezrobocie wybuchło, prawie cały garnizon był na manewrach, odwołano go przeto z ćwiczeń, celem przywrócenia porządku w mieście.

W Neapolu, gdzie strejk miał trwać wszystkiego dwadzieścia cztery godzin, rozegrały się gwałtowne sceny. Silny oddział marynarzy wylądował z okrętów wojennych w porcie i zajął ulice, na których znajdują się najbogatsze sklepy. Ponieważ ulice są nadzwyczaj wąskie, marynarze z trudnością zdołali rozprószyć tłumy, gdyż mieszkańcy domów rzucali na nich z okien kamienie i wysypywali sadze. Strejkujący budowali na ulicach barykady, aby powstrzymać szarże kawaleryi, lecz zaledwie w którym punkcie ukończono nową barykadę, kompanie bersalierów rozrywały ją natychmiast.

We Florencyi, gdzie strejk trwał od niedzieli do poniedziałku, podarto flagę konsulatu angielskiego, którą wywieszono ku uczczeniu urodzin następcy tronu włoskiego.

W Wenecyi rozruchy trwały również dwa dni. Strejkujący przerwali linię kolejową, i nie pozwalali pociągom wyjeżdżać ze stacyi. Kiedy z Parmy przybył pociąg z 400 żołnierzami, tłum nie pozwolił im wysiąść, lecz siedzących w wagonach obrzucał kamieniami. Sytuacyę pogorszyła jeszcze ta okoliczność, że rząd w niedzielę i poniedziałek kazał zamknąć wszystkie urzędy telegraficzne i telefoniczne, co przyczyniło się tylko do wywołania tam większej paniki.

W Genui cały trzeci pułk alpejski rozkwaterowano w książęcym pałacu, a wiele okrętów wojennych wpłynęło do wewnętrznego portu. Na ląd wysadzono 150 żołnierzy, obznajomionych z urządzeniem oświetlenia elektrycznego i gazowego, którzy też przywrócili miastu światło.

W Bolonii tłum powybijał okna w domach kamieniami i pogasił światła uliczne, gdy je tylko zapalono.

Przez dwa dni miasta włoskie — jak stwierdzają naoczni świadkowie — były objęte atmosferą rewolucyi. Obecnie panuje wszędzie spokój.

Wystawa zabytków metalowych.

W byłym pałacyku hr. Czapskich przy ul. Wolskiej, obecnie zaliczonym w poczet gmachów miejskich, ściąga od dwóch tygodni tłumy ciekawych wystawa retrospektywna zabytków metalowych. — Urządzona z inicyatywy komitetu krajowej wystawy przemysłu metalowego, stanowi świetne dopełnienie tej wystawy, stawiając przed oczy dzisiejszego pokolenia zamknięty obraz, może pobieżny, ale w każdym razie wysoce charakterystyczny i interesujący, produkcyi przemysłu metalowego w wiekach ubiegłych.

O usystemizowaniu tego obrazu w pewne określone ramy naukowe, wykazujące ewolucyę tego przemysłu w ciągu wieków, mowy tu oczywiście być nie mogło. Zadowolić się tu wypadło pobieżnem zaznaczeniem śladów tego rozwoju, który dalekim będąc w minionych wiekach od szerokiego dzisiejszego postępu i zastosowania, w swoich skromnych ramach zamknął wysokie poczucie piękna i smak estetyczny, który w wielu wypadkach zdumiewać musi dzisiejsze pokolenie.

W sześciu salach rozmieszczone okazy radują na pierwszy rzut oka serce każdego miłośnika przeszłości, bogactwem i różnorodnością nagromadzonych tu przedmiotów. Ukazały się tu po raz pierwszy zabiegliwą ręką komitetu zgromadzone zabyt-

---

Chrystyana Grabbego: „Kościuszko".

W mozolnych, a zawsze smętnych badaniach moich nad absolutnie doskonałymi reprezentantami ludzkiego cierpienia, nad twórcami „niemymi", przepadłymi, przeklętymi, zapomnianymi, wielki błam czasu i skrzętnej, szpiegoskiej analizy, poświęcony być musiał oczywiście i detmoldzkiemu Szekspirowi, biednemu kalece moralnemu, Chrystyanowi D. Grabbemu.

Potwornie genialny ten człowiek przeżywa obecnie w literaturze niemieckiej zwykłą, normalną epokę zmartwychwstania „triste risorgimento", czasokres przebaczenia, podniesienia na tarczę, ubłogosławienia, kanonizacyi i zgoła tryumfalnej intronizacyi w panteon narodu poetów, myślicieli i Meiermüllleryzmu.

Twórczość jego, tors gimnastyczny, ale zniszczony, obłupany, obtłuczony, skopany przez oficyalną hermandadę krytyczną przez 70 lat konsekwentnie a bez powodzenia, oplwany przez biografów, zachłannych i notorycznych kalumniatów, uczeni w nowem piśmie świętem glossują i forsują na tympanon duchowej produkcyi plemiennej Niemiec. Dzięki męskiej i konspiratorskiej, druzgocącej i zuchwałej argumentacyi kilku jednostek niezawisłych a dojrzałych, trzech dramaturgów niemieckich: Kleist, Hebbel i Grabbe przeżywają dziś już, bez śladu robactwem stoczeni, swoją żywotną aktualność, stają się typami, reprezentującemi duszę rasy, gwiazdami pierwszorzędnej konstelacyi. — Wszyscy trzej byli ofiarami tyranii rozpanoszonej parafiańszczyzny, wszyscy trzej byli hekatombą, jaką współczesna im afasia myśli niemieckiej, wygodna, a parszywa ospałość, porewolucyjna i ponapoleońska wegetacya rozpasionego mieszczaństwa składała u stóp Dalay-Lamy z Weimaru, Sir Goethego.

Grabbe był tych czasów ofiarą najtragiczniejszą i najtrywialniejszą. Buffonujący alkoholik, mężczyzna źle leczony z młodzieńczych fatalnych nałogów, syn rodziców płaskich w krzątaninie powszedniego dnia i w zwykłą miarę ograniczonych, etycznie bez żadnego hamulca, ni granicy, miał wielki łeb na nędznie wątłym kadłubie, odnóża dolne i górne, jak u dziecka, czy suchotniczej dziewczyny. A gesty? Gesty Attyli, Ryszarda III, Cromvella, Piotra Wielkiego. Grabbe miał dwóch rywali na świecie, którzy nie chcieli słyszeć o jego powodzeniu: wiecznie żywego i zabierającego wszystkim miejsca Szekspira i... całą literaturę niemiecką, w czambuł wziętą. Dlatego na każdego z tych rywali wypisał bezwzględnie przepyszne, krwiste, łyskające piorunami dowcipu paszkwile: „O manii Szekspirowskiej" i „Żart, ironia, satyra i ich głębsze znaczenie" *).

W epokach istotnego rozkwitu kultury literackiej w szerszych kręgach społeczeństwa bywa dobry paszkwil ekwiwalentem kiepskich madrygałów, śmiechem Pana i Dryad w ostępach wilgnego sentymentalizmem lasu, tryskiem wody na głowę rozgorączkowanego megalomanią środowiska, przywilejem poganina wobec obłudy ortodoksyjnej. Czasem zaś, w epokach przyćmienia ogólnego światła prawdy, w samodzierżawiu konwencyonalnych kłamstw, grubych jak lichwiarskie brzuchy, bywa znowu jedynym „głosem wolnym, wolność ubezpieczającym".

Że Grabbe żył w czasach romantycznych szałów i poezyi, tronującej po salonach i na katedrach, i wychylającej się nawet z tek ministeryalnych, więc zjadliwą jego opozycyę przyjęto jako odzew „alterae partis" silny i kompetentny i po aplauzie dla destruktora zapytano, co on przynosi?... — I okazało się, że Grabbe przynosi z sobą kult bohaterów, ludzi nad miarę nawet Fidyasza, a w miarę Michała Anioła, rycerzy o żelaznej pięści czy rękawicy, tytanów o czołach, ginących w nadpadolnej mgławicy, mężów legendy i przyogniskowej opowieści. Szczezł Napoleon, niech żyją kondottierzy zamierzchłych czasów, keltyccy witezie, posągom modele, spiżowe odlewy, lepione na wzór nędznego prochu ziemskiego. I Grabbe, królewski audytor w wojsku miniaturowem księcia Lippe, nie przeczuł tej tragikomicznej dysproporcyi między swoją nicością skomplikowanej, podrdzewiałej maszynki psychicznej a jednolitą, tępą mocą historycznych — wybaczcie etykietę — kreatur. Geniusz Grabbego wiecznie szalony i wściekły, geniusz potępionych, zły duch Kainitów, podły Shiwa wskazywał jemu, cherlaczącemu masturbantowi, priapiczny rodny ogrom ludzi przeznaczenia, stąpających w rubieżnej aureoli ludzkich krzywd, nędz śmierci i złorzeczeń, i pchał ten mózg, wyniszczony wszelkiemi opętaniami narkotyku, na kamieniste wykroty, które tratuje stopa bohatera tylko, to jest widomego narzędzia Niewidomego.

I biedny Grabbe, genialny człowieczek z Detmoldu, mieściny tak nudnej jak ziewnięcie starego aptekarza, dyszkurującego o polityce ze starym notaryuszem — „der haltlose Herr Auditeur"... tworzył. Przespawszy odurzenie pijackie siadał w ohydnym szlafroku z lat 1821—35 przy stole na zydlach, zarzuconym rękopisami, zapalał „fidybusem" skręconym z fragmentu „dramatu o... Chrystusie" czy „Hannibalu" długą fajkę i skrzypił gęsim fragmentem — piórem czyli jak mówi de Regnier „wiosłem współczesnych helotów z greckich trójmasztowych komięg" po cierpliwym w Niemczech papierze.

Grabbe pisząc pienił się i zgrzytał zębami jak skazaniec z galer. Historyę powszechną powszechnych gwałtów, przemocy i niesprawiedliwości, porywał zamknąwszy drzwi swej pracowni poprzód... za gardło i dusił i tłoczył do ziemi i krzyczał wściekły: mów, mów, opowiadaj, łżyj! Ty podła ulicznico, oddająca się każdemu o źdźbło silniejszemu drabowi, kłamiąca bezwstydnie w żywe oczy współczesnym, a zapierająca się kłamstwa ich wnukom, fałszująca zasługi, gloryfikująca powodzenie, ślepy traf, przedajna bestyo!... łżyj mi o bohaterach! Opowiadaj co jest na dnie każdego faktu historycznego, filozofuj o sobie! Inspiruj!

I zdyszany, pijany diwinacyą katorżnika, nienawidzący do szału wszystkich bohaterów ludzkości, poeta koncypował te wielkie, niezgrabne, arcyszwabskie, ciężkie freski dramatyczne, uplanowane na skalę Gobineau czy króla Sudraki, na ramy Szachnamy, pełne furyi kontrastycznej, zawrotnych niekonsekwencyj, tyrad apokaliptycznych, w których lapidarna patetyczność graniczy tylko pruskim murkiem od zatraceńczego komizmu kulejących przenośni, ordynarnego jak gwara szynkowniana słownictwa, banalnych dytyrambów. Kiedy się czyta choć najpobieżniej te dylogie o Hohenstaufach, tragedye o Maryuszu i Sulli, Napoleonie, Hannibalu, „Bitwie Hermanowej", dramat o „Don Jouanie i Fauście", widzi się przed oczyma theatrum diabolicum, wojnę genialnej inspiracyi z przeciętnym brakiem talentu, wojnę bogatych słów z niedołężnemi obrazami, rzeczowników uroczystych z gminnemi przymiotnikami; policzkujące świętości bluźnierstwa sąsiadują z elementami typowo sadystycznymi, tysiące niemożliwości zabiega drogę zdrowemu sensowi, zieją otchłanie nieumotywowanych czynów, skaczą sobie do oczu niesłychane przeciwieństwa, a tu i owdzie łypie zakrwawionemi oczyma ohydna pornografia; cały ten chaos kłębi się na tle łatwej i często i kroć często natchnionej improwizacyi, oświecany rakietami cynizmu to grymasami bezgranicznego bólu i obrzydzenia życia.

(D. n.)

A. N. Nowaczyński.

*) Ostatnie drukowane zeszłego roku w warszawskiej „Chimerze".

ki i pamiątki kryjące się zarówno w publicznych muzeach, jak zbiorach prywatnych i skarbcach kościołów i klasztorów, przedmioty wydobyte po raz pierwszy na widownię, znane szczupłemu dotąd tylko kołu najbliżej interesowanych znawców. Są tu zarówno wyroby z kruszców szlachetnych, jak i z metali nieszlachetnych, przedmioty ozdobne i zbytkowne i narzędzia do codziennego użytku. Pośrednio wcielono tu takie okazy, gdzie metal gra rolę pomocniczą, drugorzędną, jak n. p. makaty, kapy, ornaty złotem i srebrem szyte, emalie i zegary.

Wszystkie niemal okazy mają wartość artystyczną muzealną, a dla lepszego przeglądu ujęto je w grupy, obejmujące pewne rodzaje wyrobów. — W takich grupach skupiono przedewszystkiem pod szkłem gablotek klejnoty i wyroby starej sztuki złotniczej. Od ludowych klejnotów z bronzu i srebra koralami sadzonych, aż do najmisterniejszych wyrobów jubilerskich, łańcuszków weneckich, bransolet, pierścieni, do sprzętów kościelnych, jak pacyfikały, relikwiarze, monstrancye i kielichy, popisuje się swemi wyrobami stara sztuka złotnicza. Oko gubi się w mnóstwie nagromadzonych tu okazów, zatrzymując się na przedmiotach szczególniejszą zwracających uwagę, jak n. p. srebrne naczynie scytyjskie z VII wieku przed Chrystusem w formie głowy sumaka odlane, lub wspaniałe krzyże biskupie, berła cechowe, kandelabry i t. p. Szkoda, że nie umieszczono tu srebrnego kura Towarzystwa strzeleckiego.

Wędrując w amfiladzie sal wystawowych widzimy osobny pokój, poświęcony wyrobom metalowym grubszego kalibru. A więc konwie blaszane staropolskie, kubki, dzbanki, misy, wiadra metalowe, staroświeckie stylowe samowary, kasetki i skrzynki metalowe, kłódki i zamki. Nie brak nawet dybów żelaznych do zakuwania więźniów. Uwagę znawców zwrócą nadto przepyszne antyczne zegary, kandelabry bronzowe w stylu „empire“, zbiory medali i monet, zbiór klisz na miedzi rytowanych, oraz niewielki zbiorek przedmiotów sztuki stosowanej. Osobny dział tworzy zbiór przedmiotów do zastawy stołowej: łyżki, noże, widelce, talerze i misy cynowe, wreszcie sala broni i sala numizmatów. — U wejścia na wystawę zwraca uwagę maleńka armata z jakiegoś starego zameczku polskiego i oryginalne drzwi żelazne, okute pasami blachy, z herbami ciętemi w blasze.

Osobny dział rotrospektywnej wystawy tworzy **wystawa zabytków cechowych**, urządzona w dwóch parterowych salach pałacyku. Inicyatorem jej jest p. Adam Chmiel, zasłużony badacz przeszłości miasta, trudy zaś urządzenia i zgromadzenia przedmiotów tu należących, rozdzielili między siebie pp. Adam Kajzy i J. Kosobucki.

Pierwsza ta u nas próba zgromadzenia uratowanych od zagłady pamiątek cechowych, pierwszy przegląd bogatego niegdyś inwentarza pamiątek, któremi chlubiły się cechy krakowskie. Wiele z tych pamiątek cechowych dostało się w ostatnich dziesiątkach lat w ręce niepowołane, które nie znały ich wartości i znaczenia i nie umiały uszanować: małą zaś tylko część zdołała uratować dla potomności energia i zabiegliwość kilku miłośników przeszłości i pamiątek Krakowa zgromadzić.

A to, co zdołano zebrać tutaj, składa się na piękny poglądowy obraz życia, organizacyi i tradycyjnego obyczaju cechów. W jednej stronie sali długi stół, suknem okryty, a na nim otwarta lada cechowa z wystającym z niej pergaminem królewskim, krucyfiks i stos książek, stary kałamarz cynowy i dyscyplina. Zda się, że dopiero co wstała od stołu tego starszyzna cechowa po dokonaniu urzędowej czynności wyzwolenia kandydata na czeladnika lub mistrza. Te tradycyjne obyczaje cechowego życia dawnego rękodzielników przypominają wymowniej od wszelkiego słowa, nagromadzone tu pamiątki czterdziestu z górą krakowskich cechów. A więc przedewszystkiem tak zwane lady, pieczęcie, majsterstyki kunsztowne i zabytki obyczaju dawnego. Z oszklonych szaf wyzierają stosy pergaminów, z dyplomami i przywilejami królów, ściany zdobią sztandary i „lehrbriefy“. Na stołach pod szkłem gablotek widnieją pamiątki cechowe, jak np. monety, składane na ofiarę do lad cechowych, skarbonki, gdzie składano grosz szpitalny na chorych towarzyszów, oraz rozliczne inne pamiątki, jak n. p. znaki cechowe do zwoływania członków na zebrania. — Wspaniały zbiór pamiątek wystawiła kongregacya kupiecka, jakoteż cechy rzeźników i szewców. Z zachowanych lad cechowych dowiadujemy się o istnieniu cechów, których już ślad zaginął, jak np. pasamoników, kramarzy miodosytników, ludwisarzy i konwisarzy, perukarzy, felczerów i t. p.

W tych dwóch pokojach cechowych ogarnia nas atmosfera średniowieczna. Żywemi wspomnieniami mówi do nas wielka i piękna przeszłość. To, co widzimy, to okruchy historyi cechów, a z nią mieszczaństwa polskiego. Ta karta czeka jeszcze u nas na swego historyka. A temu ułatwi w niemałej mierze zadanie ta pierwsza wystawa cechowych zabytków, odsłaniająca prawdziwe skarby dla miłośnika przeszłości. Szkoda że nie utrwalono jej katalogiem, któryby ułatwił zoryentowanie się w tym ogromie pamiątek i służył za wskazówkę przyszłemu historykowi.

P.

Kronika.

Kraków, 28 września.

Jubileuszowa wystawa Tow. sztuk pięknych, otwartą zostanie nieodwołalnie 8 października. Na opóźnienie pierwotnego terminu wpłynęły trudności natury techmicznej, połączone z dekoracyą wszystkich sal, które na uroczystość jubileuszową przybiorą odświętną szatę. Nad dekoracyą sal, której projekt wypracował członek dyrekcyi p. Piotr Stachiewicz, pracują gorączkowo artyści: Dąbrowski, Procajłowicz i Uziębło. Dekoracya sali Tow. „Sztuka“ przygotowuje się pod kierunkiem St. Wyspiańskiego.

Wystąpienie z komisyi. Wczoraj obradowała sekcya ekonomiczna Rady miasta pod przewodnictwem r. m. dra Domańskiego. Na posiedzeniu tem r. m. Markus zgłosił swoje wystąpienie z komisyi dla opieki nad miejskim teatrem w Krakowie. — Sekcya przyjęła do wiadomości wystąpienie p. Markusa, a w jego miejsce powołała r. m. Edwarda Uderskiego, a dla wzmocnienia komisyi powołała w skład jej r. m. Stanisława Drozdowskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 29 b. m. o godzinie 5 po południu.

Z krakowskiego Tow. technicznego. W poniedziałek 26 b. m. rozpoczął się w Towarzystwie technicznem, po letnich feryach, szereg zebrań pogadanką, prof. dra Stanisława Anczyca: „O krajowej wystawie przemysłu metalowego w Krakowie“.

Prelegent w barwny i zajmujący sposób skreślił historyę powstania wspomnianej wystawy, zastanowił się w ogólności nad wystawami przemysłowemi ogólnemi i specyalnemi, przyznając z zawodowego stanowiska wyższość tym ostatnim, zapoznał zgromadzonych członków z trudnościami, jakie komitet wystawowy miał do pokonania, wyjaśnił dlaczego urządzono wystawę na plantacyach w ulicy Dietlowskiej, przedstawił następnie dokładny jej obraz, zwracając szczególniejszą uwagę na wystawców, którzy odznaczyli się wystąpieniem swojem, odparł zarzuty, jakie czyniono urządzeniu wystawy i zakończył stwierdzeniem, iż cel wystawy: policzenie sił naszych na polu przemysłu metalowego i okazanie publiczności, co i jak się na tem polu u nas wyrabia, można uważać za osiągnięty.

Wykład dra Anczyca wywołał nader ożywioną dyskusyę, w której stwierdzono jednomyślnie, że wystawa była bardzo szczęśliwym pomysłem i chociaż nie obesłano jej co do ilości tak, jakby ze względu na rozwój tej części naszego przemysłu być powinno, to za to jakością swoich okazów wywarła nadzwyczaj dodatnie wrażenie i okazała, iż pomimo wszelkich przeszkód, jakie przemysł nasz napotyka, przy energicznej i umiejętnej pracy możemy osiągnąć znakomite wyniki.

Wykład dra Anczyca był uzupełnieniem gremialnego zwiedzenia wystawy, odbytego przez Towarzystwo w dniu 19 bm. i nader zajmującem rozpoczęciem jesiennych zebrań Towarzystwa.

Nowe place targowe. Z powodu zabudowania placu pod Kapucynami magistrat zarządził przeniesienie sprzedaży kapusty w porze jesiennej w dnie targowe częścią na plac Aryański, częścią na plac Bernardyński pod Zamkiem naprzeciw klasztoru OO. Bernardynów.

Mianowicie dla fur z kapustą wchodzących do miasta przez rogatki: mogilską, rakowicką, warszawską i krowoderską przeznacza się plac Aryański, zaś dla wszystkich innych fur plac Bernardyński.

Sprzedaż ziemniaków odbywać się ma jak dotychczas głównie na placu Szczepańskim, o ileby zaś na tym placu dla fur z ziemniakami nie było pomieszczenia, przeznacza się dla sprzedaży ziemniaków także plac Aryański.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 października 1904 r.

Z teatru ludowego. Repertoar na bieżący tydzień zapowiada: we czwartek po raz drugi: „Świat się kończy“ J. Kasprowicza, w sobotę zaś „Jojne Firułkes“ Zapolskiej.

Malowania ścienne w teatrze ludowym. Artysta-malarz, p. Jan Bukowski, prosi nas o zaznaczenie, że wcale nie brał udziału w malowaniu ścian sali teatru ludowego, i żadnych kartonów w tym celu nie wykonywał.

Śmiała kradzież. Onegdaj popełniono w Krakowie śmiałą kradzież. Mianowicie w poniedziałek przed południem gdy właściciel składu ubrań przy ulicy św. Tomasza, Lerner, stał sobie najspokojniej przed swoim sklepem, rozmawiając ze znajomymi, do jego składu wszedł jakiś młody, porządnie ubrany mężczyzna. Młody ten człowiek, nim Lerner, skończył swą pogawędkę i wszedł za nim do sklepu, prędko wyszedł z powrotem i spiesznie oddalił się w ulicę Floryańską. — Panie! — wołał za nim handlarz ubrań — panie, mam bardzo porządne garnitury, tanie, modne, eleganckie i trwałe.

Lecz „pan“ nie słuchał, tylko szedł dalej, aż zniknął w przecznicach ulicy. Wtedy Lerner tknięty złem przeczuciem, zajrzał do kasy sklepowej, gdzie stwierdził brak pugilaresu z kwotą 1.242 koron. Zawiadomił zaraz o kradzieży policyę — a ta rozpoczęła śledztwo za tak śmiałym złodziejem, któremu wystarczyło kilka minut do otwarcia kasy i zabrania jej zawartości. Policya w swych dochodzeniach stwierdziła, że w kilkanaście minut po kradzieży u Lernera, jakiś młody mężczyzna, którego rysopis zgadzał się z podanym przez Lernera, siadł do dorożki w ulicy Krupniczej i kazał się zawieść do Zabierzowa, za co zapłacił dorożkarzowi 12 koron. Prawdopodobnie z Zabierzowa udał się ów nieznajomy mężczyzna w dalszą drogę do Oświęcima gdzie ślad za sobą zatarł.

Nauka z tego dla kupców, by nie wystawali na ulicy pod drzwiami swych sklepów, w chwili, gdy gość wchodzi do sklepu.

Ostrawa Polska. W niedzielę dnia 2 października odbędzie się tu uroczystość otwarcia szkoły polskiej imienia Antoniego Osuchowskiego. W program wchodzą: przemówienia reprezentantów komitetu szkolnego, delegatów i gości, odczyt historyczny o Śląsku, koncert w sali Towarzystwa szkoły ludowej, przedstawienie teatralne oraz zabawa taneczna.

Pożegnanie nauczycielki. Z Płok pod Trzebinią piszą nam:

W dniu 26 września b. r. żegnała tutejsza gmina uroczyście p. Anielę Szamotową, stałą nauczycielkę w Płokach, od kilku lat gorliwie i sumiennie i z wielkim pożytkiem dla młodzieży pracującą, a przeniesioną obecnie do 5-klasowej szkoły męskiej w Dobromilu. Po uroczystem nabożeństwie odprawionem w kosciele parafialnym przez ks. Antoniego Bodurkiewicza, katechetę szkoły na intencyę odjeżdżającej, pożegnał ks. proboszcz kierowniczkę podniosłą przemową, wyliczając jej zasługi w gminie położone i życząc jej pomyślności na nowej posadzie. Odjeżdżającą odprowadził liczny zastęp rodziców i dzieci.

O język polski na pocztach. Piszą nam z kraju:

Już w zeszłorocznej kadencyi uchwalił Sejm galicyjski na wniosek posła Stapińskiego wezwanie do rządu w sprawie bezprawnego posługiwania się na pocztach nazwami miejscowości galicyjskich w dowolnym niemieckim przekładzie. Jeżeli list, przeznaczony n. p. do Poznania, bywa zwracany przez urzędników pruskich z dopiskiem: „Die Ortschaft in Preussen unbekannt“ i z żądaniem wyraźnego wypisania na liście „Posen“ — to dlaczegóż my mamy pozwalać, aby miasta galicyjskie jak Kraków, Lwów, Nowy Sącz, Stanisławów, Nowy Targ, Oświęcim, Żywiec itd. były dowolnie dla dogodzenia fantazyi pruskiej tłómaczone na Krakau, Lemberg, Neu Sandez, Stanislau, Neumarkt (!), Auschwitz (!?), Saybusch (!) i t. p.? Miejscowości o podobnem brzmieniu w Galicyi nie znamy, a jeśli w podręcznikach pocztowych wypisano z polecenia ministra handlu te miejscowości w języku niemieckim, to dzieje się samowola i żądania nasze jest zupełnie usprawiedliwionem, aby tę anomalię wreszcie usunięto. W wypadkach takich galicyjskie poczty powinny się wzorować na pruskich, a listy adresowane w ten sposób należy zwracać do miejsca nadania z dopiskiem: miejcowość w Galicyi nieznana.

Sprawa ta wlecze się od lat kilkunastu, gdyż rząd centralny z lekceważeniem traktuje wnioski i zapytania naszego Sejmu.

Nowy dworzec kolejowy w Borysławiu. Między innemi potrzebami kraju, zwrócono uwagę prezydentowi ministrów, z okazyi niedawnej jego wizyty w Galicyi, na urągający wszelkiej krytyce, opłakany stan dworca kolejowego w jednej z największych przemysłowych miejscowości kraju: Borysławiu. Skutek nie dał długo na siebie czekać. Ministerstwo kolejowe z pośpiechem godnym uznania zabrało się do naprawy złego. Nowy dworzec stanie niebawem. Dnia 17 września odbyła się rozprawa ofertowa na budowę, a dziś już prace przygotowawcze są w pełnym toku. Budowę powierzono firmie Lewiński, Sosnowski i Zacharyewicz — twórcom dworca lwowskiego — za cenę 49.000 koron.

Za przyczynienie się do pomyślnego załatwienia tej sprawy należy się uznanie przedewszystkiem krajowemu Towarzystwu naftowemu, którego zdawna ciągle ponawiane starania w ostatnich czasach znalazły poparcie także ze strony Centralnego związku fabrycznego.

Honorowe obywatelstwo. Z Rzeszowa telegrafują nam: Rada miejska zamianowała dra Roderyka Alsa, adwokata, długoletniego członka reprezentacyi miasta i burmistrza, honorowym obywatelem.

Zmarli.

Leon Paszkowski, urzędnik Wydziału krajowego, przeżywszy lat 58, zmarł we Lwowie.

Ze świata.

Barbarzyńcy! Gnieźnieńskiemu „Lechowi“ donoszą, jak zapewnia, z wiarogodnego źródła, że pewien pruski inspektor szkolny zapowiedział jednemu z podwładnych nauczycieli, iż od Wielkiejnocy alfabet łaciński będzie zniesiony w szkołach ludowych w dzielnicach polskich. Jak wiadomo, pisma hakatystyczne od dawna domagają się, aby w szkołach ludowych w dzielnicach polskich zniesiono alfabet łaciński, gdyż dzieci polskie przy jego pomocy uczą się czytać po polsku.

Mylna pogłoska. „Kuryer Warszawski“ donosi z najlepiej poinformowanego źródła, że podana przez kilka dzienników galicyjskich wiadomość o zaręczynach córki Henryka Sienkiewicza pozbawiona jest podstawy.

Żywa kronika Serbii. Pewien sprawozdawca angielski przybyły do Belgradu na uroczystość koronacyi Piotra I, udał się do Niszu, ażeby tam zobaczyć żywą kronikę Serbii, niejakiego Zikicza, który liczy 117 lat życia. Zikicza znalazł Anglik w pewnej gospodzie, gdzie rozmawiał wesoło z kilku towarzyszami, pijąc wódkę. Zikicz jest nieco pochylony i chodzi o lasce, ale codziennie bez trudu kilka razy idzie schodami do swego mieszkania. Ma wzrok dobry, zęby zdrowe, tylko słuch nieco przytępiony. Pije wiele wódki, ale nigdy się nie upija. Pochodzi ze wsi Kamenicy pod Niszem i jako chłopak służył u Turka Ali beja. W roku 1804 brał udział w powstaniu przeciwko Turkom, następnie zaś dowodził w okolicy Niszu bandą hajduków. Podczas walki o wolność w Grecyi walczył Zikicz w szeregach janczarów przeciwko Grekom. Na pytanie, czy znał Byrona, odpowiedział: Byłem w Grecyi aż do przybycia króla Ottona i poznałem kilku Anglików, ale czy był pomiędzy nimi lord Byron, którego nazwiska nigdy nie słyszałem, tego nie wiem. Pamiętam tylko młodego Anglika, którego Grecy bardzo kochali, a potem jego śmierć opłakiwali. Powróciwszy z Grecyi, był Zikicz znowu dowódcą hajduków, w wojnie z r. 1876 pełnił służbę wywiadowczą, a potem osiadł w Niszu. — „Mam dosyć, ażeby spokojnie żyć — mówił Zikicz z dumą. — Umiem się tylko z bronią obchodzić i przy jej pomocy zdobyłem tyle, że mam życie zapewnione.“

Mianowania. Prezydyum Centralnego związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego mianowało wicesekretarzami związku pp. Wilhelma Eltersa, Antoniego Płatyńskiego i Kazimierza Galusińskiego, asystentem konceptowym p. Zdzisława Sołtyńskiego, oficyałem konceptowym p. Henryka Wintera.

Składki. Dla staruszków złożyli: J. R. 4 K, Janina Wiktorowa 2 K, N. 2 K, L. K. z Żywca 50 h.

Dla pogorzelców Sokołowa (chrześcijan) złożyli: M. z Żywca 6 K, Janina Wiktorowa 4 K.

Dla pogorzelców Brzeska (chrześcijan) złożył M. z Żywca 6 K.

Dla biednej rodziny Roszkiewiczów w Dębnikach Zofia Zelkowa 2 K.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek: „Ach to Zakopane!“ Kraatza i Neala.

W sobotę: „Koniec wieńczy dzieło“, komedya w 5 aktach a 8 odsłonach Szekspira.

W niedzielę: „Koniec wieńczy dzieło“ Szekspira.

Repertoar teatru ludowego.

We czwartek: „Świat się kończy“, dramat J. Kasprowicza.

W sobotę: „Jojne Firułkes“ G. Zapolskiej.

W niedzielę: „Rycerze mgły“ Bourgetta i D'Ennery.

Z kalendarza. We czwartek 29 września: Michała archanioła; w piątek 30 września: Hieronima w. d. k. i Zofii wd.; w sobotę 1 października: Remigiusza b. w. i Julii m.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 27 września termometr doszedł od 12·2 do 18·4 C.; barometr wahał się.

Dnia 28 września o godzinie 7 rano stan barometru 744·2 mm., termometru 9·4 C.; wiatr wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 28 września zachmurzenie zmienne, pogoda.

Proces o defraudacye.

Kraków, 27 września.

(Piąty dzień rozprawy).

(Ciąg dalszy).

Na wczorajszej rozprawie popołudniowej o defraudacye w Towarzystwie kred. ręk. i przem. omawiano zarzuty prokuratoryi, że Chmurski osłaniał defraudacye Müllera. Znawcy stwierdzili, że w wielu razach „strazza“, którą prowadził p. Chmurski, nie zgadzała się z księgą likwidacyjną. Osk. Chmurski oświadczył, że do księgi likwidacyjnej nigdy nie zaglądał. Na zapytanie, czy się mu salda zgadzały, odpowiedział potwierdzająco. Walla i Müller na zapytanie r. Błonarowicza stwierdzili, że gdy się salda nie zgadzały, czyniono je zgodnemi po słowach Chmurskiego: „U mnie jest saldo takie, więc i u was takie być musi“. Przewodniczący: Słowem każdy mówił inne saldo i każde było dobre. Prokurator Ptaś: Müller nie ukrywał się wcale przed panem, jako dyrektorem, ze sfałszowaną przez siebie książką? Osk. Chmurski: Nie miałem czasu przeglądać wszystkich książek. Na inne pytania prokuratora co do ksiąg odpowiada Chmurski, że nie był fachowym.

Omawiano potem wypadek, który przedstawił znawca Dorawski. W styczniu 1896 złożył dr Serafin Chmurski 12.000 koron na 12 książeczek. W dwa miesiące później jeszcze tylko 3 książeczki były nienaruszone. Z tych trzech książeczek, z dwóch podniesione 2000 koron. Wydatek ten Chmurski zapisał w strazzy, Müller atoli nie wniósł go do księgi głównej, wobec czego Bruśnicki w księdze wkładek uwidocznić go nie mógł. Stąd między saldami powstała różnica. Dopiero w kilka dni później pieniądze uwidoczniono w księdze wkładek, a Chmurski tej wypłaty nie zapisał tego dnia, dopiero po dniach kilku na nazwisko „Zabdyr“, nigdzie w żadnych innych zresztą książkach nieuwidocznione. Znowu poniżej spotyka się w strazzy fikcyjny dochód 2000 koron, które widocznie Chmurski w dniu tym zwrócił, a suma ta znowu nie została uwidoczniona w księdze. W ten sposób samowolnie przeprowadzono bezprocentową pożyczkę. Towarzystwo nie poniosło wprawdzie innej szkody nad procent 5 kor. 28 hal., ale pożyczka ta stanowić ma jasny dowód, że Müller i Chmurski darzyli się wzajemnem zaufaniem i w razie potrzeby wspierali.

Osk. Chmurski nie przypomina sobie tego faktu. Dr Seinfeld: Panie Chmurski, niech pan sobie przypomni, czy pan sobie kiedy z kasy nie pożyczał, a potem oddawał. Toby było małe świństerwko, ale nie oszustwo. Osk. Chmurski: Możliwe, żem w ten sposób wziął 2000 kor., ale Towarzystwu nic nie zebrałem. Owszem nieraz, gdy nie było pieniędzy, pożyczałem ze swojej kieszeni. Znawca Gablenz: Tak jest, zaznaczone jest w strazzy, że p. Chmurski, gdy nie stało w kasie gotówki, pożycza nieraz Towarzystwu po 200, 400, 600 koron.

Znawca Dorawski przedstawia następnie fakt, że Chmurski dopisał w celu uzyskania zgody salda sumę 2000, a mianowicie 31 grudnia 1896 w cyfrze 27.129 guldenów przerobił w tysiącach „siódemkę“ na „dziewiątkę“, tak, że powstała suma 29.129. Osk. Chmurski zaprzecza temu. Przewodniczący: Uczynił pan to nawet na swoją niekorzyść; to nie jest defraudacya, ale stanowi to dowód, że pan w tej księdze czynił poprawki. Osk. Chmurski przyznaje w końcu, że są poprawki czynione jego ręką, ale oświadcza, że czynił to widocznie na czyjeś polecenie.

Co do porozumiewania się Chmurskiego z Wallą znawcy przedstawiają kilka danych. W jednym wypadku chodzi o 100 koron, wyprowadzonych na książeczkę dra Serafina Chmurskiego. Chmurski zaprzecza, Walla także. Przewodniczący: Panie Walla, pan przyznałeś się do defraudacyj, jeżeliś pan je tedy popełniał bez wiedzy p. Chmurskiego, niech pan to powie otwarcie. Dr Lewicki: Nie mógł tego zrobić bez wiedzy Chmurskiego, bo chodziło o książeczkę dra Serafina Chmurskiego, co do której mógł przypuszczać, że Roman Chmurski będzie znał wysokość sumy swego brata. Walla twierdzi, że ogółem nigdy nie porozumiewał się z Chmurskim. Dr Seinfeld konstatuje, że wedle aktu oskarżenia Chmurski miał razem z Wallą zdefraudować ogółem 800 koron. Gdy jeden z zarzutów dotyczył wypłaty udziałów, tłómaczył się Chmurski: U nas te rzeczy były bardzo surowo przestrzegane. Przewodniczący: Panie, jakże można mówić o surowem przestrzeganiu jakichkolwiek kwestyj w krakowskiem Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców!

Długi czas omawiano tych kilka pozycyj. Ani Chmurski, ani Walla ich nie wyjaśnili, pozostały fakty, przedstawione przez znawców. Tem zakończyła się wczorajsza rozprawa.

Kraków, 28 września.

(Szósty dzień rozprawy).

Na dzisiejszej rozprawie rozpatrywano zarzut prokuratoryi, że osk. Chmurski dopuścił się sprzeniewierzenia 10 guldenów w czerwcu 1895. Znawca Dorawski przedstawia ten fakt. Osk. Chmurski zaprzecza jakoby dziesiątkę wziął; przypuszcza, że uczynił to ktoś inny. Przewodniczący: W książce, znalezionej u pana w domu, wpisał pan za r. 1901 najrozmaitsze pozycye między innemi „z honoraryów“ przeszło 1000 koron. Chmurski: To od brata Serafina za administracyę jego kamienic i procenta od pożyczek dla brata wyrabianych. Przewodniczący: E, panie, w r. 1901 dr Serafin Chmurski już był w tem położeniu, że tylko „uciekać z Krakowa“. A za następny rok „z honoraryów“ przytoczył pan w swej księdze tylko 60 koron. Chmurski wyjaśnia to, a przy tej sposobności podnosi, że ręczył za Serafina Chmurskiego. Przewodniczący: Ręczyłeś pan, ale Towarzystwo i tak straciło! Chmurski: Gdyby Towarzystwo było chciało, byłoby na bracie moim nic nie straciło. Przewodniczący: Gdyby było chciało! W takim razie byłby dr Śliwiński zniszczony! A ta rubryka „Nie zaciągnięto?“ Chmurski: Nie wiem. Przewodniczący: Jak to, nie czytał pan aktu oskarżenia? Chmurski: Jestem tak niewinny, że nawet aktu oskarżenia nie czytałem! Przewodniczący: Proszę pana tłómaczyć się przed sędziami obywatelskimi. To dziwne, przyjął pan akt oskarżenia, nie czytając go wcale!

Chmurski inne pozycye księgi swej tłómaczy rozległością swych interesów i robót stolarskich; musiał wydawać dużo i miał znaczne wypłaty. Prokurator Ptaś: W r. 1901 wedle rachunków swoich wydałeś pan 12 600 koron; w r. 1902, gdy już przestałeś być dyrektorem Towarzystwa, 7400, w r. 1903 już tylko 2900 koron. Ten nagły spadek możnaby tłómaczyć jakąś katastrofą, a tej pan nie poniosłeś. Chmurski: Podpisywałem weksle bratu. Przewodniczący: Podpisywał pan, ale jeszcze nie zapłaciłeś! Chmurski: Podpisałem na 36.000 koron. Przewodniczący: Ileż pan zapłacił? Chmurski: Nie umiem tego powiedzieć. Przewodniczący: Ileż pan za brata w gotówce zapłacił. Chmurski: To księgi najdokładniej wykażą. Dr Seinfeld domaga się, aby te księgi sąd zbadał. W księgach jest wszystko dokładnie wyszczególnione. N. p. ta rubryka „Nie zaciągnięto“ powstała z powodu fałszywego wpisania do rubryki dochodów procentów, które zapłacił od większej pożyczki. Przewodniczący: To dziwne, zapisywać wydatek do rubryki dochodów! Dr Seinfeld: Pańskie przesłuchanie skończone; przyznaj się pan, jeżeliś popełnił kiedy jakie nadużycia w Towarzystwie, szkodę jednak pokryłeś. Chmurski: Do niczego się nie poczuwam i z Müllerem ani z Wallą żadnych spółek nie miałem. Jeżeli zaszły jakieś omyłki, to tylko bez złej woli ze strony mojej.

Prokurator Trzaskowski: Tłomaczy się pan we wszystkiem słowem „nie pamiętam“, w procesie jednak jednym przed 5 laty stawałeś pan jako świadek i wtedy z niezwykłą dokładnością o wszystkiem opowiadałeś? Chmurski: Bo wtedy dokładnie wszystko pamiętałem. Prokurator Trzaskowski: A dlaczego komisarzowi policyi powiedziałeś pan, że skontrum przeprowadzono (co do Walli) i nic nie znaleziono. Chmurski: Żadnemu komisarzowi o tem nie mówiłem. Dr Seinfeld zgłasza wniosek o wezwanie owego komisarza na świadka. Prokurator Ptaś (dziś zasiada dwóch prokuratorów) zgadza się na to.

Przew.: Czy było możliwe, aby zarząd Towarzystwa nie mógł wykryć defraudacyi Müllera? — Znawca Gablenz: Było możliwe, bo dyrektorzy nie byli fachowcami. Ale gdy przyjęto p. Pileckiego i ten zaprowadził buchalteryę podwójną, rzecz ta o tyle okazała się nieskuteczną, że za podstawę przyjęto już sfałszowane cyfry. A dalej zupełnie fałszywym był krok dyrekcyi i Rady nadzorczej, stawiający walnemu zgromadzeniu wniosek o odpisanie 12.000 koron, które zostały zdefraudowane a które zostały położone na karb omyłek, popełnionych przez ludzi niefachowych. Gdyby pieniędzy owych nie odpisano i sprawę zbadano, nie siedzielibyśmy tu dziś wszyscy.

Dr Lewicki: Czy jednak i laik powinien był dostrzedz skrobania i wywabiania? Znawca Gablenz: Mógł dostrzedz, chociaż po wywabianiu występują plamy dopiero po 3—4 latach; wtedy mogły jeszcze nie być tak widoczne, jak dziś. Dr Lewicki: Jak mogło sie stać, że w tak małej instytucyi, nie spostrzeżono braku tak znacznej gotówki. Znawca Gablenz: Oto pytaliśmy się wzajemnie z kolegą codziennie przez całe 9 miesięcy wspólnej pracy. (Ogólna wesołość).

Dr Himmelblau podnosi, że znawcy oświadczyli, iż nie badali wcale portfelu wekslowego. Wobec tego nie dojrzała dotąd sprawa co do Müllera, Walli i Chmurskiego. Obrońca domaga się odroczenia rozprawy. Dr Garfein zgłasza konkretny wniosek, aby sprawę Müllera, Walli, Chmurskiego i Barki odroczyć, a teraz przeprowadzić rozprawę tylko przeciw Kavkom. Prokurator Ptaś przyłącza się o tyle do wniosku obu obrońców, że zgadza się, aby rozprawę przeciw Chmurskiemu odroczyć aż do zbadania działu wekslowego Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, natomiast co do innych domaga się przeprowadzenia rozprawy już teraz. Dr Szalay sprzeciwia się wnioskowi dra Himmelblaua i dra Garfeina. Dr Lewicki zgadza się z wnioskiem prokuratora, t. j. o wyłączenie sprawy Chmurskiego pod tym warunkiem, jeżeli odroczoną będzie także sprawa Walli; przez zbadanie bowiem portfelu wekslowego może się okazać, że braki, zarzucone Walli, „wyłaziły“ przez portfel wekslowy. Odroczenie rozprawy pozwoli także na zbadanie stanu umysłowego Walli. Dr Seinfeld sprzeciwia się wyłączeniu sprawy Chmurskiego. Dr Garfein replikuje, stwierdzając, że sprawa jest niedojrzała i normalnie teraz do końca doprowadzoną być nie może. Prokurator Ptaś podnosi, że właśnie dr Seinfeld pośrednio sprawę wywołał, bo on sam znawcom postawił pytanie, czy dział wekslowy zbadano, a gdy otrzymał odpowiedź odmowną, uważał to za punkt, jego zdaniem, bardzo ważny. Przewodniczący oświadcza, że później ogłosi w tej sprawie uchwałę trybunału.

Przesłuchanie Barki.

Oskarżony Stanisław Barko, tęgi, dobrze odżywiony, średniego wzrostu, przystojny mężczyzna. Na twarzy nie znać śladów 13-miesięcznego więzienia śledczego. Nie znać też żadnego niepokoju w jego nieco znużonych oczach, zdradzających pewne zdenerwowanie. W sali zgromadziły się tłumy publiczności; cała galerya wypełniona gęsto paniami. Barko jest oskarżony o współwinę w defraudacyach Müllera od r. 1898 i o lekkomyślną krydę. Oskarżony oświadcza, że co do pierwszego punktu oskarżenia poczuwa się do winy — co do drugiego nie. Opowiada następnie o stosunkach, wśród których żył, gdy prowadził sklep bławatny w Jaśle. Zbankrutował tam, były dochodzenia i akt oskarżenia, ale sąd akt prokuratoryi uchylił, stwierdzając, że bankructwo zaszło z powodu nieprzewidzianych wypadków. W r. 1898 przybył do Krakowa, otworzył tu sklep i zawarł wkrótce spółkę z Müllerem, który dał 3.000 guldenów.

Przewodniczący: Wiedział pan, że Müller ma pieniądze? Barko: Uważałem go za dobrze się mającego. Już gdy się starał o moją siostrę, powiedział, że posagu nie potrzebuje, bo ma ładne dochody. Następnie miał spółkę z Sienkiewiczem, zresztą musiał mieć pieniądze, skoro chciał kupować kamienicę koło parku krakowskiego. Czy Müller defraudował, tego nie wiedziałem, dopiero w r. 1889 sam mi o tem powiedział. Przew.: A książeczki pan sam realizował? Barko: Z początku nie. Posyłałem kogokolwiek, bo Müller mi mówił: „to jest książeczka bardzo dobra“. Raz przyszedł do mnie Müller i opowiedział, że zgłosiła się do kasy jakaś pani, która przyniosła książeczkę sfałszowaną na 500 koron (włożono tylko 5 koron). Müller mówił, że jej musiał wypłacić, bał się protestować, bo i sam książeczki fałszował. Przew.: Dlaczegoż pan, dowiedziawszy się, że Müller fałszywemi operuje książeczkami, nie cofnął się od niego? Barko: Już nie mogłem. Sum pobranych pokryć nie mógłem, więc brnąłem dalej. Czyniłem źle, ale robiłem machinalnie to, co już kazał Müller. Przew.: A Müller tłómaczy się, że robił, coś jemu pan kazał.

Barko opowiada potem o ubezpieczeniach. Były one znaczne i Müller chciał, aby były znaczne, bo — jak mówił — on musi pokryć i defraudacye przez innych w danym razie dokonane. — Przew.: Barko był ubezpieczony na 440.000, Müller na 70.000 koron, a nadto ubezpieczył się Müller na 10.000 kor. przeciw włamywaczom (wesołość). Przew.: Któż radził, byś pan samobójstwo popełnił? Barko: Müller mi radził, abym, jako bezdzietny, śmierć sobie zadał. Przew.: A topił się pan? Barko: Topiłem; tu w Krakowie. Raz piliśmy w nocy dużo, dostałem krwotoku płucnego, Müller mi tedy radził, abym dużo pił, a mało jadł. Radził także rzucić się ze skały w Zakopanem lub zaciąć brzytwą. Przew.: A żmija? Barko: Raz czytaliśmy, że na Semmeringu jakiegoś chłopca żmija ukąsiła i chłopiec po 24 godzinach umarł. Wtedy ja sam powiedziałem: Wiesz, taki wypadek byłby dla mnie potrzebny (wesołość). Przew.: Ile pan ogółem wziął od Müllera? Barko: 150.000 koron i raczej mniej, niż więcej.

Przew.: Nie dziwiło to nikogo, że pan takie sumy na ubezpieczenie wydajesz? Barko: Owszem; był nawet raz jeden agent z Wiednia, który wypowiedział zdanie, że jeżeli płacę tak znaczne premie, to chyba, aby sobie życie odebrać. Gdym to Müllerowi opowiadał, mówił: „Odbierz sobie tylko życie, a ja już z ubezpieczeniem wszystko zrobię“. Müller zaprzecza, jakoby tak mówił.

Przew.: A dlaczego pojechał pan do Nicei? Barko: Uciekłem przed Müllerem. Przew.: A Müllerowi pan powiedział, że jedziesz do ciotki? Barko: Tak. Przew.: Ależ panie, tam ciotki nie było. Barko: Była. Przew.: Dała panu pieniędzy? Barko: Nic. Przew.: Dziwna ciocia! (Wesołość). Barko: Wyjechała z Nicei. Przew.: Został wujaszek, ale ten nie miał pieniędzy. A próbował pan kiedy „ruletki“? Barko: Próbowałem. Przew.: I nie szło. Barko: Nie miałem szczęścia; grałem drobnemi sumami. Przew.: Na giełdzie także graliście? Barko: Tak; przegrałem 10.000 kor., które dał Müller

Przewodniczący omawia potem kłopoty finansowe Barki. W ciągu ostatnich lat ciągle miałeś pan egzekucye i licytacye; widocznie przez okno wyrzucałeś pieniądze. Barko: Z rozpaczy, że muszę sobie życie odebrać, nie liczyłem się z centem.

Skonstatował następnie r. Błonarowicz, że Barko ani jednego długu nie zapłacił bez licytacyi; miał 146 egzekucyj; same koszta egzekucyjne wynosiły przeszło 10.000 koron. Dr Lewicki: Czy rzecz o samobójstwie była traktowana przez panów poważnie? Barko: Zupełnie poważnie. Ja byłem zupełnie na to przygotowany i odebrałbym sobie życie jeszcze teraz. (Po chwili): No, teraz byłoby już zapóźno (wesołość). Prokurator Ptaś: Do żony pan pisał z Nicei, że trafia się interes, przez który przyjść można do pieniędzy? Barko: Tak, chciano bym adoptował nieprawe dziecko. Dr Szalay: Za to majątki płacą!

Przesłuchanie Stefana Kavki.

Oskarżony Stefan Kavka, księgarz na dworcu kolejowym w Krakowie, oświadcza, że nie poczuwa się do winy, poczem opowiada, jak Müller zawarł z nim spółkę co do księgarni. Müller dał mu 6.000 koron, dał jednak tylko 4.000 na 2 książeczki. Jedną książeczkę zaraz wymienił — drugą dopiero 4 dni przed aresztowaniem. Nie miał pojęcia, że pieniądze Müllera z mętnego pochodziły źródła.

O godzinie 3 po południu odroczył przewodniczący rozprawę do jutra.

Dział ekonomiczny.

✂ **Wystawa ogrodnicza w Krakowie.** Jak wiadomo, w niedzielę, dnia 2 października b. r., o g. 12 w południe otwarta zostanie uroczyście w naszem mieście wystawa ogrodnicza, urządzona staraniem krak. Towarzystwa ogrodniczego w parku dra Jordana. Celem wystawy jest przedstawienie prawdziwego stanu naszej produkcyi na polu ogrodnictwa, gdzie nie chodzi o popis, lecz o rzetelny obrachunek dotychczasowej działalności, przytomnienie sobie tego, co dotychczas zdziałane, a który to obrachunek powinien być pobudką i zachętą do dalszej pracy, oraz wskazówką dla usiłowań przyszłości.

Aby cel ten osiągnąć, zarząd krak. Towarzystwa ogrodniczego nie szczędzi trudów, kosztów i skrzętności, to też z dotychczasowych przygotowań widać już, że wystawa ogrodnicza w Krakowie będzie jedną z najlepiej pomyślanych i urządzonych wystaw w kraju.

Roboty około pawilonów wystawowych w parku dra Jordana postępują szybko i dzisiaj stoi już tam gotowych sześć pawilonów, a to: kwiatowy, owocowy, warzywny, pawilon Wydziału krajowego (na pomieszczenie Tow. ogrodniczych z kraju), pawilon Rady szkolnej krajowej, oraz pawilon główny, w którym znajdą pomieszczenie okazy pszczelarstwa krajowego, przetwory warzywne, nasiona, przedmioty naukowe z dziedziny ogrodnictwa, plany urządzeń ogrodowych itp. Na gruncie zaś parku znajdą pomieszczenie szkółki ogrodnicze i kwietniki.

Okazy, zgłaszane na wystawę, są nadzwyczaj liczne, nadzwyczaj skrzętnymi okazali się włościanie, którzy reprezentowani będą z okolic Krakowa, będą przeważającymi liczbą między wystawcami.

Bardzo ładne odznaki z metalu, w kształcie jabłuszka, przygotował komitet wystawy dla jurorów. Odznaczenia dla wystawców będą następujące: I. Medale, dyplomy i listy pochwalne rządowe i od Tow. Minist. rolnictwa: 10 medali srebrnych, 20 bronzowych. Ministerstwo wyznań i oświaty: 20 dyplomów jako nagrody za działalność w dziale VII. Tow. rolnicze w Krakowie: 1 medal srebrny, 3 bronzowe, 150 koron. Galic. Tow. gospodarskie: 2 dyplomy honorowe, 3 medale srebrne, 4 bronzowe, oraz 200 koron. Rada szkolna krajowa: Dla wystawców nauczycieli 100 koron za odszczególnienie się na wystawie dzisiejszego konkursu. Wydział pow. krakowski: 50 koron na dwie nagrody dla włościan pow. krakowskiego za najlepsze okazy własnej produkcyi. Oddział stryjsko-żydaczowski (galic. Tow. gospod.): 1 medal srebrny, 2 bronzowe. 100 koron do dyspozycyi Tow. ogrodn. Tow. ogrodnicze w Krakowie: dyplomy: uznania, zasługi, honorowe: 15 medali złotych (srebrne pozłacane), 40 srebrnych, 60 bronzowych; podziękowania za poparcie wystawy, świadectwa uznania za gorliwej pracy na polu działalności ogrodniczej; listy pochwalne.

Oprócz tego wpłynęło na ręce komitetu bardzo wiele darów osób prywatnych, zarówno w gotówce, jak drogocennych przedmiotach, przeznaczonych dla wystawców za okazy własnej produkcyi, lub do rozporządzenia komitetu. Pożądany byłoby rzeczą, by dary takie wpływały jeszcze do kasy komitetu, by wystawcy, szczególniej włościanie, przez otrzymane odznaczenia nabrali zachęty do pracy nad ogrodnictwem i sadownictwem, które w innych społeczeństwach na tak wysokim stoją stopniu.

Wstęp na wystawę komitet ustanowił możliwie jak najtaniej, bo w dniu otwarcia 1 koronę, w dnie powszednie 40 h, dla dzieci połowę. Katalog wystawy, oprócz działu informacyjnego i uwidocznienia, będzie zawierał spis firm krajowych, które z ogrodnictwem są w styczności.

Po rogach ulic miasta pojawiły się już donoszące o otwarciu wystawy afisze artystyczne, kompozycyi artysty malarza p. Bukowskiego.

✂ **Z dyrekcyi kolei państwowych.** Dnia 26 b. m. podjęto naprawę mostu kolejowego na szlaku kolei lokalnej Przeworsk—Bachórz—Dynów. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie wydała w tej sprawie dzisiaj następujące dodatki do rozkładu jazdy: a) II dodatek do ściennego rozkładu jazdy nr VIIa i VIIb, zawierający nowy, od 1 października b. r. obowiązujący rozkład jazdy na szlaku Nowy Targ—Suchahora i b) II dodatek do kieszonkowego rozkładu jazdy, zawierający obok powyższego także rozkład jazdy na szlaku Przeworsk (Bachórz)—Dynów, oddany dnia 8 września b. r. do publicznego użytku. Dodatek do ściennego rozkładu jazdy można otrzymać w kasie dyrekcyi kolejowej w Krakowie, zaś do kieszonkowego rozkładu w tej samej kasie i na wszystkich stacyach bezpłatnie, po wykazaniu posiadania dotyczącego podręcznika.

✂ **Nowy Targ—Suchahora.** Nowy od 1 października b. r. obowiązujący rozkład jazdy na linii Suchahora—Nowy Targ wprowadza dwa pociągi mięszane i jeden osobowy. Pierwszy wychodzi z Nowego Targu o g. 11 m. 20 przed południem i przybywa do Suchejhory o 12 m. 50, drugi o 2 m. 53 po południu i przychodzi o 3 m. 55, trzeci wreszcie krąży pomiędzy Nowym Targiem a Czarnym Dunajcem. Bliższe szczegóły zawiera dodatek II. do rozkładu jazdy nr. VIIa i VII b.

Z targów zbożowych. Kraków, 27 września. Płacone za 100 klg. netto: Pszenica biała od 18·60 do 19·20. Pszenica czerwona i żółta od 18·80 do 19·20. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·80 do 15·80. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·20 do 14·60. Owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 15·50. Groch od 19·50 do 25·—. Tatarka od 18·— do 18·50. Proso od 13· do 15·—. Fasola od 23·— do 34·—. Jagły od 24·— do 28·—. Siano od 8·60 do 9·20. Słoma od 4·40 do 4·8·. Koniczyna od 10·— do 10·40. Ziemniaki za hektolitr od 5·20 do 7·20. Jaja za kopę od 2·80 do 3·60. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·40. Masła za garniec od 6·50 do 8·50. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75% Tralesa od —·— do 150·—. Kukurydza za 100 klg. od 16·60 do 17·—. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy nowy za 100 klg. od 22·50 do 23·50.

Budapeszt, 28 września. Pszenica na październik 10·22 do 10·24, na kwiecień 10·58 do 10·59. Żyto na październik 7·44 do 7·45, na kwiecień 7·90 do 7·91. Owies na październik 6·76 do 6·77, na kwiecień 7·14 do 7·15. Kukurydza na wrzesień 7·15 do 7·20, na maj 7·34 do 7·35. Rzepak na sierpień 11·50 do 11·60.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne; deszcz.

Uroczystości Maryańskie.

(Telefonem).

Lwów, 28 września.

Całe miasto odświętnie przystrojone. Maszty na ulicach przybrane herbami miasta i kraju, oraz chorągwiami o barwach papieskich, narodowych i krajowych. Ruch w mieście ożywiony z powodu wielu osób przybyłych z kraju. Wczoraj o godzinie 9 wieczór odbył się raut w salach Kasyna miejskiego. W głębi niszy ustawiono przybraną w zieleń statuę Matki Boskiej. W raucie wzięli między innymi udział: ks. arcybiskup Bilczewski, biskupi Pelczar i Fischer, Stanisław hr. Tarnowski, członkowie Wydziału krajowego z marszałkiem na czele, przedstawiciele miasta, wielu dygnitarzów rządowych i rodzin arystokracyi polskiej, liczni reprezentanci duchowieństwa i zakonów, deputacye Sodalisów Maryańskich itd. Podczas rautu bardzo pięknie przygrywała c. k. muzyka austryacka 19 p. p.

Pierwszy dzień kongresu Maryańskiego rozpoczął się dzisiaj o godz. 9 rano uroczystem nabożeństwem w kościele archikatedralnym, które celebrował arcybiskup ks. Bilczewski w otoczeniu infułatów ks. Zabłockiego i Lewickiego, oraz kanoników kapituły rzym.-kat. Lubomęskiego, Zajchowskiego i Adama Sapiehy. W nabożeństwie wzięli udział: metropolita Szeptycki, arcybiskup Weber, biskupi Pelczar, Wałęga, Fiszer i Nowak, namiestnik hr. Potocki, marszałek krajowy hr. Badeni, prezes Akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski, wszyscy w bogatych strojach polskich, liczne bardzo grono posłów do Rady państwa i do Sejmu, Rada miasta Lwowa z prezydyum miasta na czele, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, komendant miasta z generalicyą, deputacye lwowskich cechów i stowarzyszeń ze sztandarami, członkowie Sodalicyj Maryańskich oraz bardzo liczna publiczność. Podczas mszy połączone chóry Towarzystwa muzycznego i Lutni wykonały „mszę z r. 1580“. Na organach grał ks. Surzyński. Po mszy ks. biskup przemyski Pelczar, przybrany w szaty pontyfikalne, wygłosił z ambony pełne głębokich myśli kazanie, w którem porównał opiekę, jaką otaczała Matka Boska Polskę, z opieką, jaką daje wiernym Kościół św.

Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy kongresu Maryańskiego w sali Filharmonii, odświętnie przybranej na pierwsze posiedzenie uroczyste. Na estradzie zasiedli najwybitniejsi uczestnicy, dostojnicy duchowni i świeccy w liczbie 200. Znaleźli się tam również prezesi czterech sekcyj, sekretarze, wiceprezesi i wicesekretarze. Po obu stronach estrady ustawili się reprezentanci cechów lwowskich i katolickich stowarzyszeń ze sztandarami, a na czele nich sztandar lwowskiej sodalicyi panów i młodzieży akademickiej.

Gdy wszyscy zajęli już miejsca, zabrał pierwszy głos arcybiskup Bilczewski, który przypomniał, że papież wyraził pragnienie, aby ludy katolickie w roku jubileuszowym ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia jak najuroczystszemi obchodami objawiły swą cześć i miłość ku Matce Bożej. Życzenie to było dla nas rozkazem i zeszło się z potrzebą naszego serca. Chociażby z obecnego kongresu żaden inny nie pozostał ślad, jak ten, że się nas kilkadziesiąt tysięcy osób wszystkich stanów zebrało na wspólne modły publiczne, już dobrze, że przyszedł do skutku, albowiem wobec dążenia, ażeby religię zepchnąć między przeżytki ludzkie, konieczną jest rzeczą, aby ogromna większość narodu od czasu do czasu publicznie stwierdziła, iż sprawę katolicką uważa za podporę i potrzebę społeczeństwa. Dalszy cel kongresu wyłania się stąd, że wszędzie, a więc i u nas, wiele zagadnień społecznych czeka rozwiązania. Otóż kongres ma ułatwić zszeregowanie się ludzi dobrej woli i zasilać nowymi ochotnikami kadry pracujących dla dobra ludu.

Wyłuszczywszy główne cele kongresu, zwrócił się arcypasterz z serdeczną podzięką do wszystkich, którzy prace kongresu życzliwą otoczyli opieką i na wiec przybyli. — Mowca z szczególniejszem ciepłem witał przybyłych z nad Warty i Niemna, przyczem podniósł, że w duchu widzi także wielu innych, jak w tej uroczystej chwili klęczą u stóp Najśw. Panienki, co w Ostrej świeci Bramie i króluje w Częstochowie, i jeszcze innych widzi u stóp grobu św. Wojciecha, skąd po raz pierwszy pieśń „Boga-Rodzica“ ulatywała ku Niebu.

Stosownie do wniosków arcybiskupa Bilczewskiego wybrano prezesem kongresu posła sejmowego, dra Władysława Kraińskiego, który, zająwszy miejsce, w krótkich słowach podziękował za wybór.

Na wniosek dra Kraińskiego uchwalono wysłać bezzwłocznie telegramy do Ojca św. i do cesarza.

Z kolei zabrał głos marszałek krajowy, hr. Badeni.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni zaznaczył na wstępie swego przemówienia, że imię Maryi nigdzie w Europie nie było w takiej czci, jak w Polsce. Stąd i liczne dowody łaski Najśw. Panny w chwilach dziejowych, jak Grunwald, Chocim, Wiedeń, Częstochowa lub Bar, jak niemniej w cichych, wewnętrznych walkach, kończących się zwycięstwem woli ducha i hartu narodu nad naszą słabością i ułomnością. „W jakiż sposób — pytał mowca — mamy nadal nie słowy tylko, ale czynami i życiem na łaskę Maryi zasłużyć?“ Tutaj rozwinął marszałek program polityczny i socyalny Polski od czteroletniego Sejmu, podkreślając potrzebą „posłuszeństwa Kościołowi i tym, którzy w jego imieniu do nas przemawiają“. Pamiętać winniśmy, że najpiękniejszą cechą kraju katolickiego jest miłość i zgoda, a stąd wynika potrzeba kierowania się zawsze sprawiedliwością i miłością, a nie wyłącznie własnym interesem. „Chcemy unikać wzajemnych rekryminacyj, a natomiast zastanawiać się nad własnemi winami“.

„Poprawa doli warstw słabszych w imię miłości Boga i miłości bliźniego — mówił marszałek — poprawa stosunków społecznych, miłość społeczna w najszerszem tego słowa znaczeniu, to w chwili obecnej czynny dowód miłości Maryi, to środek zasłużenia na Jej łaskę i opiekę, to odnowienie ślubów Jana Kazimierza. Z radością patrzymy, że lud wierny niezłomnie wierze ojców rozwija się i podnosi się z dniem każdym umysłowo i moralnie, nabywa świadomości swych praw i obowiązków wobec Boga, Ojczyzny i ludzi“.

Mowca wzywał tedy do pracy nad rozwojem ludu, do łączenia się z nim w czci dla Maryi, a zakończył słowy: „Pod Twoją obronę uciekamy się“...

Prezydent miasta dr Małachowski w dłuższym wywodzie przypomniał, że Lwów był od najdawniejszych czasów ogniskiem kultu Maryi. Tu św. Jacek Odrowąż uchodząc przed Tatarami z Kijowa, uniósł do Halicza alabastrowy posąg Najśw. Panny, przechowany dziś u OO. Dominikanów. Tu założono pierwszy kościół pod wezwaniem N. P. Maryi Śnieżnej, tu przechowywano wedle tradycyi cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, obecnie będący na Jasnej Górze. Wojny tatarskie jakie się toczyły na kresach, utrwalały cześć i kult Matki Bożej we Lwowie a król Kazimierz Wielki kładąc w r. 1361 podwaliny pod katedrę, oddał ją pod opiekę „Wniebowzięcia Maryi Panny“. A ta cześć Lwowa dla Matki Bożej znalazła wyraz uznania w dyplomach papieskich a zwłaszcza papieża Sykstusa V, który pozwolił miastu uświetnić herb swój wcieleniem części herbu papieskiego t. j. trzech pagórków ze złotą gwiazdą. Wspomniał dalej prezydent Małachowski o słynnym obrazie Najśw. Panny Maryi, malowanym przez mieszczanina Wolfowicza w r. 1598 i umieszczonym przez długie lata na zewnętrznej ścianie katedry, później w osobnej kapliczce — gemma civitatis — wreszcie przeniesionym do katedry. Tu król Jan Kazimierz ślubował Boga-Rodzicy i oddał jej Polskę w opiekę.

W r. 1648 wdzięczne za opiekę miasto umieściło w katedrze srebrną tablicę na cześć N. P. Maryi a w r. 1675 Jan III i królowa Marya Kazimiera przed słynnem zniesieniem Tatarów gorliwie modlili się przed cudownym obrazem w katedrze. To więc miasto, dziś w r. 1904 w 50 lat po ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanem Poczęciu, z chlubą i dumą otwiera swe mury dla przyjęcia kongresu wielbicieli i sodalisów Maryi i wraz z niemi wznosi do Niej korne modły za pomyślność Ojczyzny.

Niechże ten herb wielkiego papieża — kończył dr Małachowski — świadczy po wieki, że Lwów pozostaje zawsze przedmurzem chrześcijaństwa i kornym wielbicielem tej, którą mianował królową Lwowa.

Dr Janusz Przygodzki skreślił przedewszystkiem w swojem przemówieniu genezę, cel i społeczne znaczenie kongregacyj Maryańskich. Postawiwszy kwestyę, czy w kraju naszym potrzeba stowarzyszeń o tak wybitnym charakterze wyznaniowym, zastanawiał się dr Przygodzki, czy Galicya ma rzeczywiście znamiona kraju katolickiego? Mowca narzekał, że brak nam dostatecznych wiadomości i jasnych pojęć w rzeczach wiary, czem się tłomaczy, że znaczna większość ludu pracującego, „nierzadko obok w słońce wiary ojców, patrzy w jej latarnię i zbyt łatwo powodować się daje tym, którzy tej wierze walkę wydali i nieustannie ją prowadzą“. Mowca starał się udowodnić, że społeczeństwo nie powinno obojętnie patrzeć na Sodalicye Maryańskie, i odpierał zarzuty, jakoby sodalicye zajmowały się polityką.

Ks. arcybiskup ormiański Teodorowicz w dłuższem przemówieniu podniósł, że rzeczą jest konieczną, aby w życiu narodowem utrzymał właściwe stanowisko pierwiastek nadprzyrodzony. Epoka mesyanicznej poezyi była wybujałą nie w tym kierunku, acz wybujałością szlachetną. Dziś wkroczyliśmy w epokę działania realnego. Byłoby to niepowetowaną szkodą i groźnem niebezpieczeństwem, gdyby materyalizm nie umiał pogodzić się z ideami nadprzyrodzonemi. Kongres jest dowodem, że to niebezpieczeństwo nam nie zagraża. Kult Matki Boskiej ochroni idealne dążenia naszego narodu od zagłady.

Następnie imieniem gości przemawiał p. Chłapowski z Księstwa Poznańskiego.

Posiedzenie skończyło się wyborem prezydyum, czterech sekcyj, do których powołano na prezesów honorowych: arcybiskupa Webera, arcyb. Teodorowicza, biskupa Nowaka i Pelczara. Na prezesów rzeczywistych wybrano: prof. dra Miodońskiego, Mikołaja Krzysztofowicza, Ludwika hr. Dębickiego i prof. Abrahama.

Następnie dokonano wyboru sekretarzy i ich zastępców oraz wiceprezesów.

O godz. 2 min. 15 przerwał przewodniczący Kraiński obrady i zapowiedział dalszy ciąg na jutro godz. 7 min. 30 wieczorem.

Z teatru wojny.

Z dzisiejszych depesz dowiadujemy się, że na wielkiej drodze z Liaojangu do Mukdenu, a więc na południowym froncie przednie straże japońskie zbliżają się dopiero do Sziliho, oddalonego od Mukdenu jeszcze 30 do 40 kilometrów. Według doniesień prywatnych i ogłoszonego wczoraj w Petersburgu raportu generała Sacharowa z d. 26 b. m. — zachodzą tak na tym froncie, jak na wschodnich skrzydłach obu armii bezustanne utarczki forpocztowe. Najlepszy to dowód, że armie japońskie posuwają się naprzód. Obecnie donoszą znowu, że generał Kuropatkin zdecydował się jednak przyjąć bitwę już pod Mukdenem. Wkrótce podobno połączy się z jego armią silny, bo 30-tysięczny korpus generała Liniewicza, który rzeczywiście wyruszył z Władywostoku do Mukdenu i obecnie znajduje się już niedaleko głównych sił rosyjskich. O sytuacyi Rosyan w Porcie Artura donoszą dziś tylko, że ma być na prawdę bardzo groźna. Sensacyę wywołała depesza z Konstantynopola, według której rosyjska flota Morza Czarnego, złożona z 8 pancerników, 3 krążowników i 30 innych okrętów opuściła potajemnie Sebastopol w niewiadomym kierunku. Na żądanie ambasady angielskiej rząd turecki wydał już zarządzenia, mające na celu nieprzepuszczenie tej floty przez Bosfor i Dardanele.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 28 września.)

Na drodze do Mukdenu.

Londyn. Rosyanie zajęli wzdłuż „drogi mandarynów“ między Sziliho a Mukdenem silne pozycye obronne. Na północ od Sziliho oczekuje przybycia Japończyków rosyjska straż przednia, złożona z 600 ludzi piechoty i kilku sotni konnicy. Japończycy ukończyli już zmianę szerokotorowej kolei rosyjskiej na wąskotorową, tak że regularny ruch kolejowy odbywa się już na przestrzeni między Niuczwangiem a Mukdenem.

Londyn. Korespondent „Biura Reutera“ donosi z rosyjskiej głównej kwatery w Mukdenie. Straże przednie, złożone z konnicy, stojące na zachód od kolei żelaznej, donoszą o wielu ruchach wojsk japońskich na rozległych przestrzeniach. **Należy się spodziewać ataku.** W kierunku wschodnim położenie niezmienione. Cztery japońskie dywizye stoją w Wangupinza. Przypuszczają, że trzy japońskie dywizye stoją koło kopalni węgla w Jantai, chociaż generał Miszczenko, który wyruszył naprzeciw nich, nie znalazł w pobliżu kopalni znaczniejszych oddziałów.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn. Z Czifu donoszą: Pewna Rosyanka, która przybyła tu onegdaj z Portu Artura na chińskiej dżunce, opowiada, że atak japoński, rozpoczęty dnia 19 b. m., trwał jeszcze w ubiegłą sobotę. Jest to jedyna wiadomość, jaką z pod Portu Artura otrzymano wczoraj.

Londyn. Nie ulega już wątpliwości, że pod Portem Artura **dokonują się wypadki, które rozstrzygną los tej twierdzy.** Wnosić to można między innemi także z niezmiernie ścisłej obecnie blokady japońskiej.

Rzym. Otrzymano tu doniesienie, **że upadek Portu Artura jest już bliski. Jeden fort po drugim dostaje się w ręce Japończyków.** Do Czifu od kilku dni nie nadeszły żadne wiadomości. Pojawiły się tam w tych dniach japońskie kontrtorpedowce, które krążyły około portu. — Wnoszono z tego, że reszta eskadry rosyjskiej w Porcie Artura usiłuje przebić się przez flotę japońską i że te kontrtorpedowce mają przeszkodzić ewentualnemu schronieniu się tych okrętów do Czifu. Dotychczas jednakże nic nie słychać o nowej wycieczce floty rosyjskiej.

Kolej mandżurska.

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą, że kolej na północ od Portu Artura aż do Hajczeng została zamienioną na kolej wąsko-torową. Na linii tej znajduje się **1000 wagonów i 60 lokomotyw** w ruchu. Kolej ta będzie służyła za połączenie z armią operującą w Mandżuryi, albowiem port w Niuczwangu zamarza już w październiku.

„Chińskie wieści“.

Londyn. Według opowiadań Chińczyków, trzech dowódców Chunchuzów zgromadziło już na północ od Mukdenu na drodze do Charbina 90.000 powstańców, którzy mają uderzyć na Rosyan z tyłu. Wiadomość tę przyjęto tu z wielkiem niedowierzaniem.

Ofiary wojny.

Tokio. Według nieurzędowego doniesienia liczba znajdujących się obecnie w Japonii w pielęgnacyi rannych żołnierzy wynosi razem z chorymi **45,000**, z czego 3000 już powróciło na tyle do zdrowia, iż mogło udać się do miejsc kąpielowych. System pielęgnowania chorych okazał się bardzo praktycznym. Procent wypadków śmierci jest bardzo mały.

Car żegna wojska.

Petersburg. Car Mikołaj wyjechał z Odessy do Tiraspola.

Znowu przemknął się przez Dardanelle.

Pera. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Niżnyj Nowgorod“ **przejechał dnia 26 b. m. przez Bosfor** i udaje się najpierw na wybrzeża Krety a następnie do Port Said, gdzie będzie czekał na dalsze instrukcye. **Okręt jechał pod flagą handlową** i nie wiózł ani broni ani amunicyi (?).

„Lena“.

Waszyngton. Ponieważ z rozbrojonego w San Francisko okrętu rosyjskiego „Lena“ kilkunastu żołnierzy zbiegło celem powrócenia do Azyi, władze wojskowe amerykańskie wzmocniły straże strzegące załogi „Leny“.

Zaniechany zamiar.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu z daty wczorajszej, jednakże z zastrzeżeniem, że prezydent Roosevelt powziął zamiar zwołania drugiej konferencyi pokojowej do Hagi, bez poprzedniego porozumienia się z sekretarzem stanu Hayem. Po dokładnem rozważeniu sprawy przekonał się on jednak o niemożliwości przeprowadzenia tego zamiaru. Hay jest za konferencyą, jednakże tylko celem zmiany międzynarodowych postanowień, dotyczących kontrabandy wojennej. Konferencya ta nie może być zwołaną przed ukończeniem wojny.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 28 września.

Czy to prawda?

Berlin. Biuro Herolda zamieszcza z Petersburga wiadomość, że car, na wniosek ministra spraw wewnętrznych ks. Światopełka Mirskiego, **zniósł ukaz z r. 1866**, zakazujący osobom polskiego pochodzenia a wyznania rzymsko-katolickiego, nabywać własność ziemską. (Wiadomość ta dotąd nie zyskała potwierdzenia w drodze oficyalnej. Dzisiejsze dzienniki warszawskie nic o tem nie wspominają. Przyp. red.).

Sytuacya.

Grac. „Grazer Tagespost“ zamieszcza uwagi pewnego wybitnego członka Rady państwa o sytuacyi. Poseł ten wyraża się o widokach przyszłej sesyi parlamentu bardzo pesymistycznie. Chociażby nawet powiodło się przywrócić parlamentowi zdolność do pracy, to wątpić można, iżby dała się utrzymać przez czas dłuższy i by starczyła dla wszystkich, czekających załatwienia, ważnych spraw. Stronnictwo młodoczeskie jest jeszcze zbyt silne, iżby groziło mu rozbicie ze strony agraryuszów. Jedynym środkiem, po którym możnaby spodziewać się osłabienia Młodoczechów, byłoby rozwiązanie Sejmu czeskiego. Niestety, środek ten byłby dziś niebezpieczny także dla Niemców w Czechach.

Zajście w Sejmie morawskim.

Berno. Marszałek zawiadomił dzisiaj Izbę, że chce przystąpić do dyskusyi nad wnioskiem Stranskyego i tow. w sprawie przeniesienia kilku klas szkolnych do innego budynku w jednem z miast.

W tej chwili poseł do Rady państwa Hybesz, który znajdował się na galeryi i zawołał po czesku: Kiedy pan postawisz na porządku dziennym powszechne prawo wyborcze? Socyaliści, którzy w bardzo wielkiej liczbie znajdowali się na galeryi, rzucili kilkaset czerwonych kartek w języku czeskim i niemieckim, do sali. Towarzyszyły temu okrzyki. Na kartkach tych wydrukowana jest ostra krytyka nowego podatku na piwo oraz żądanie pwszechnego prawa wyborczego do Sejmu i do Rad gminnych. Ponieważ wrzawa trwała dalej, oświadczył marszałek krajowy, że przerywa posiedzenie celem opróżnienia galeryi. Podczas przerwy wrzawa trwała dalej, a nikt nie chciał galeryi opuścić. Po przerwie, trwającej przeszło kwadrans, otworzył marszałek hr. Vetter na nowo posiedzenie i oświadczył, że ponieważ nie chciał na razie używać środków gwałtownych t. j. policyi, zamyka posiedzenie.

Powstała na to wielka wrzawa i oburzenie na galeryi. Odezwały się głosy: „Zobaczymy się znowu. Po zamknięciu posiedzenia wielu socyalistów zostało na galeryi i opuściło ją po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“.

Nowa defraudacya.

Wiedeń. Oficyał kancelaryjny w ministerstwie oświaty, Franciszek Draschtik, który miał powierzone kierownictwo administracyi i kancelaryi w szkole dla przemysłu artystycznego austryackiego muzeum, uciekł, zdefraudowawszy 26.000 K.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 28 września (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.

	płacą	żądają
Ruble papierowe	253 25	254 25
Marki niemieckie	117 20	117 60
Franki papierowe	95 —	96 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10

II. Listy zastawne.

	płacą	żądają
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101 50	102 20
4% " " " "	98 75	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 20	102 20
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	99 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	100 25
4% " " " " " 42-letn.	99 75	— —
4% " " " " " 56-letn.	99 25	100 25

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.